

Stanisław Łempicki

"Marszałek" i "Muzy" J. Kochanowskiego

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 27/1/4, 287-296

1930

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

ekspresji. Nie wystarczy jednak samo podkreślenie piękna *Szachów* i ich oryginalności. Przypomnieć trzeba ich stanowisko w dziejach polskiej poezji. Jest to przecież pierwszy polski utwór epicki o wysokiej wartości artystycznej. Olbrzymi *Wizerunk* Reja ma wprawdzie piękne obrazki rodzajowe, ale w morzu moralizacji trudno tam odnaleźć postać bohatera, chodzącego z kazania na kazanie, o którego uczuciach wiemy bardzo niewiele, a o którego charakterze nie wiemy nic. Od epiki moralizującej Reja do *Szachów* przeskok ogromny. Tym jedynym poemacikiem Kochanowski, liryk rozpoczął dzieje polskiej epiki artystycznej. Czas więc już przestać określać *Szachy* jako „przeróbkę z *Vidy*“ („ramki oryginalne“), lub „poemat dydaktyczny“!

Alfred Fei.

„Marszałek“ i „Muzy“ J. Kochanowskiego.

I.

„Marszałek“ Kochanowskiego — podobnie jak kładzione zwykle obok niego „Muzy“ — nie był drukowany za życia poety. Wydał go dopiero Jan Januszowski w pośmiertnym zbiorze p. t. „Jan Kochanowski“ z r. 1585; on też dał wierszowi tytuł, tak samo, jak ponazywał wiele innych utworów poety.

Tytuł „Marszałek“ nadany został zupełnie automatycznie, poprostu od pierwszych słów wiersza: „Odpuść, prze Bóg, marszałku, a swego urzędu nie rozciągaj nade mną i t. d.“

Zauważono już dawno (w edycji „Marszałka“ w t. zw. Wydaniu Pomnikowym dzieł Kochanowskiego¹⁾, że odpowiedniejszy byłby tu raczej tytuł inny, np. „Do Marszałka“ lub jeszcze lepiej „List do Marszałka“; bo poemacik ten — jak słusznie zaznaczył Brückner²⁾ — jest „listem“, dodajmy „listem poetyckim“, wystosowanym przez poetę-dworaka, poetę-sekretarza królewskiego, do marszałka dworu, jako przełożonego całej dworskiej rzeszy.

Kiedy powstał ten utwór i jaki to marszałek nadworny jest jego adresatem? Utało się przekonanie — które przyjmuje także ostatni badacz prof. Windakiewicz³⁾ — że „List do Marszałka“ napisany został w r. 1574, po rozczarowaniu się poety do polityki (ucieczka Walezego), po zrzeczeniu się beneficjów duchownych i stałem przeniesieniu się do Czarnolasu; adresatem zaś ma być koniecznie nowy marszałek nadworny, mianowany przez Walejusza, Andrzej Zborowski. Wydaje nam się,

¹⁾ Wydanie pomnikowe, t. II, str. 214. (Komentarz pochodzi od Wład. Nowcy.

²⁾ J. Kochanowski. Pisma Zbiorowe. Wydał Aleks. Brückner, Tom I. Warszawa, „Biblioteka Polska“, 1924, str. 47–48.

³⁾ Stanisław Windakiewicz. Jan Kochanowski. Kraków, Krak. Spółka Wydawn. 1930, str. 106 nst.

że zarówno dotychczasowa data, jak i osobistość adresata — jest niepewna. Skłaniamy się do twierdzenia Brücknera¹⁾, że „List do Marszałka“ powstał po roku 1572, po zgonie Zygmunta Augusta, i w czasie debat elekcyjnych, skoro poeta pisze: „*i my króla musiem obierać*“; ale kładziemy go raczej na czas wcześniejszy, na lata między 1572—1574, a za adresata uważamy dawnego zygmuntońskiego marszałka, Andrzeja Opalińskiego, z którym Kochanowski znał się lepiej, niż z Zborowskim, i mógł pisać do niego w tonie poufalszym. Pochodziłby zatem nasz utwór z okresu stopniowego „zrażania się“ poety do dworu, przemykania się jego z dworu krakowskiego ku dworkowi czarnoleskiemu, z okresu, gdy *poeta aulicus* przemieniał się w ostrego krytyka *miseriae aulicae* (na co dotąd niewielką zwracano uwagę!²⁾).

Nie uważamy nawet za wykluczone, że „List do Marszałka“ mógł powstać przed śmiercią ostatniego Jagiellona, bo o elekcji mówiło się już wtedy w Polsce szeroko (sam Kochanowski pisał o tem we „Wrózkach“!), a zniechęcenie poety do dworu królewskiego datuje się gdzieś od lat 1568—1569.

Ale nie o datę idzie nam przedewszystkiem, jak raczej o charakter „Listu do Marszałka“.

Uderza odrazu t o n tego „Listu“: na ten ton składa się kilka elementów. Jest więc „List do Marszałka“ najpierw utworem wybitnie deprekacyjnym, przepraszającym, tak, że możnaby go nazwać poprostu „Ekskuzą“.

„Odpuść, prze Bóg, Marszałku, a swego urzędu
Nie rozciągaj nade mną dla mojego błędu!
.....

Tym wierszem, cny Marszałku, chciałem się u ciebie
Obmówić, a ty też mej rozumiej potrzebie!“

Ekskuza ta nie ma jednak zabarwienia zbyt poważnego, namaszczonego, nie brzmi zbyt serjo; nie widać tu jakiegoś spodziewanego dystansu między dworakiem a marszałkiem — adresatem. Ton listu jest poufały; deprekacja oscyluje między rzekomą powagą a tonem lekkim i żartobliwym. Miejsc takich można pochwycić kilka:

„Odpuść, prze Bóg, marszałku, a swego urzędu
Nie rozciągaj nade mną dla mojego błędu!
Nie śmiechem ci to czynię, że się nie ukażę
Tak długo, bo ja sobie wielce ciebie ważę“.

Jest tu pewna umyślna przesada („prze Bóg“, rzekoma obawa przed jurysdykcją marszałkowską, wzmianka o respekcie

¹⁾ Brückner w „Pismach zbiorowych“, j. w., str. 47.

²⁾ W utworach Kochanowskiego z doby późniejszej jest sporo materiału do tej krytyki dworu i dworactwa. Poeta jako *reprehensor aulae* (stary temat poezji średniowiecznej i renesansowej) zajmuje wcale wybitne stanowisko.

dla „groźnego“ marszałka); w sposób taki przemawia się chyba do ludzi, z którymi żyje się na bliskiej, poufalej stopie.

Ten ton żartobliwy utrzymuje się i w ciągu dalszym:

„Ale niemasz podobno, żeby tylko rymy
Poetowie tworzyli? Nie wierz temu, i my
Króla musiem obierać, i my rozkazywać,
I my na okazyją musiem się gotować!
Musiem? Czy radzi czynim? Tuszę, rychlej temu
Uwierzysz, że to człowiek przyrodzeniu swemu
Nie czyni k'woli...“

Tutaj należy wzmianka, że „nie żołądziem, jako to dawniejsze lata niosty“, ale chlebem trzeba żywić ludzi; dalej wiersze o błaznowaniu przy stole i nadstawianiu „wydętej gęby“, i jeszcze inne, niemal aż do końca poematu. W całym „Liście do Marszałka“ panuje lekka swoboda i niecodzienna śmiałość w wypowiedaniu się.

Ale obok tego lekko-żartobliwego tonu jest tu jeszcze coś innego: indygnacja i poważna krytyka.

W „Marszałku“ Kochanowskiego — jak to łatwo dostrzec — zawarty jest pewien autoportret poety, jako człowieka. Autoportret ten posiada dwie wyraźne cechy: 1) nakreślony jest ze względu na stosunek poety do dworu i dworactwa i 2) barwy tego portretu są jakieś gorące, jakby je poeta brał z indygnacji wewnętrznej, z jakichś poruszonych, niespokojnych, a nawet obrażonych swoich uczuć.

Autoportretów literackich czy ich fragmentów mamy u Kochanowskiego kilka; znajdziemy je w niektórych „Pieśniach“, we „Fraszkach“ („do Jana“ — o ile nie są naśladownictwem!), w głośnej fraszce „Do gór i lasów“, we Fragmentach, nawet w Trenach, wogóle tam, gdzie doszukiwano się dotąd skrzętnie materjału do t. zw. „filozofji Jana Kochanowskiego“.

Ale ten fragment autoportretu w „Liście do Marszałka“ jest jakiś inny, jest właśnie nacechowany tą swoją indygnacją! Nuta pewnego zawodu, żalu, oburzenia drga tu niedwuznacznie, osłonięta niewystarczająco tonem owej lekko-żartobliwej poufałości, o której była powyżej wzmianka:

„A mnie więc, który k'stołu nie umiem błaznować,
Ani, wydawszy, coraz gęby nadstawować,
Potrzeba kłosa zbierać, nie chcę-li nauki
Uczyć się sobie trudnej dla obroczej sztuki“.

Czytajmy dalej:

„(Bóg) stworzywszy część ludzi chciwych na pieniądze,
Mnie, za co Mu dziękuję, stworzył bez tej żądze.
Ani ja dbam o pompe, ani o infuły;
Uczciwe wychowanie — to moje tytuły.
Więc kto będzie chciw na grosz i złoto miłował,
Ten będzie mojej radzie wielce się dziwował,
Nie wiedząc, że ja z inszej gliny ulepiony;
Ja miernością, a on snadź żądzą przesadzony.
.....

To tylko krótko powiem: dochody szczuplejsze,
Ale myśl bezpieczniejsza i serce wolniejsze“.

Poeta ciągle kontrastuje między sobą a typem dworaka. Krytyka, i to krytyka inwektywna, życia dworskiego, *vitae aulicae*, *miseriae aulicae*, występuje jasno. Kochanowski powiada między wierszami, że życie dworaka — to często życie błazna, który musi z obowiązku dowcipkować przy pańskim stole, i musi — na żądanie — nadymać każdemu możliwemu gęby do bicia (jak błazen!), jeśli chce mieć za to kawał chleba-obroku. Na dworach panoszy się życie bez rachunku (bez „pocztu“), chciwość pieniędzy, pompy, błahych zaszczytów, beneficjów, miłość złota, żądze niepomierne i t. d., ale równocześnie żywot ten pozbawiony jest „bezpieczeństwa“ (swobody, niezależności) i wolności serca, przekonania.

Kontrastowanie daje zawsze efekty silne, chociaż może proste. Tak jest i tutaj. Niech kto chce będzie najemnym błaznem u dworu, — on pragnie mieć „w swej chudobie podporę“. Niech inni będą chciwi na pieniądze, — jego Bóg „stworzył bez tej żądze“; niech ktoś tam miłuje grosz i złoto, — on odznacza się miernością“ i t. d.

Próba autoportretu naszego poety da się ująć tutaj w następujące rysy: 1) poeta nie miłuje wojny i polityki, 2) nie nadaje się do upokarzającego życia dworskiego, a woli życie domowe, własne, na własny rachunek, 3) nie dba o zyski i zaszczyty, a ceni sobie przedewszystkiem „uczciwe wychowanie“, t. j. cnotliwe, obywatelskie życie, 4) ponad skrupowanie przenosi wolność myśli i serca, 5) umiłował wreszcie — za wzorem Horacego — żywot umiarkowany, sielski, rolniczy żywot (*otium*) poety - ziemianina.

Są to zasadniczo te same składniki „filozofji życiowej“ Jana z Czarnolasu, które odszukujemy i w innych jego utworach; jest to ten sam kanon i ideał życiowy *virii boni*, w który Kochanowski odziewał się i stylizował niejednokrotnie, nie tylko dla humanistycznej mody, ale i z przyrodzonych, niewątpliwych skłonności swojej natury.

Zagadka zerwania Kochanowskiego z dworem nie jest dotąd należycie wyświetlona; w utworach poety znajdują się pewne aluzje, które dowodzą, że w tym wypadku nie tylko zawody miłosne odegrały swoją rolę; poeta był tu z czegoś głęboko niezadowolony, czemś głęboko zrażony do stosunków dworskich. Na szali zaważył prawdopodobnie jakiś moment natury ambicyjnej, czy ambicyjno-karjerowej (może żal do Zygmunta Augusta, czy do innego potentata, że nie zwrócił na poetę należytej uwagi?). Do tego przyłączyły się i motywy inne, cały jakiś splot „urazów“, oddalających Kochanowskiego od dworu i przemieniających go w krytyka dworactwa. Pisze o tem sam poeta do Marszałka:

„Abych ci miał wyliczać i głębsze przyczyny,
 Czemu imo się puszcza wielkie dziesięciny,
 Pierwejby w morzu zagaś krąg lotnego słońca,
 Niżbych ja w swej powieści dobił się do końca“.

Drobny „list poetycki do Marszałka“ ciekawy jest tedy przez swój skombinowany charakter: żartobliwej deprekacji, pewnego autoportretu i inwektywy przeciw „mizerji dworskiej“.

Ale wiążą się z nim jeszcze inne możliwości.
 Zakończenie listu brzmi następująco:

„Tym wierszem, cny Marszałku, chciałem się u ciebie
 Obmówić, a ty też mej rozumiej potrzebie.
 Myśl moja zawždy z tobą, a to masz rym k'temu,
 Który ja myślę podać wiekowi przyszlemu
 Za swój właściwy wyraz, skąd mam być znajomy,
 Jako mi Muza tuszy, choć w twarz nieznamy“.

Dotychczas rozumiano ten ustęp w jeden tylko sposób: poeta posyła poprostu swój list marszałkowi, podkreślając, że jest to usprawiedliwienie i dowód przywiązania, a zarazem niesfałszowany autoportret, który poeta pragnie przekazać potomności na przyszłe czasy.

Czy zakończenie to nie da się jednak tłumaczyć w sposób odmienny od dotychczasowego?

Spróbujmy je streścić ściśle wedle tekstu:

Tym wierszem (t. j. „Listem do Marszałka“)... chciałem się u Ciebie, cny marszałku, usprawiedliwić. — Życzliwość moja dla Ciebie jest niezmienna, a na dowód tego, masz oto rym, który chcę podać przyszłym czasom jako swój wyraz najwłaściwszy i t. d.

Przy uważnem czytaniu tych kilku wierszy odnosi się wrażenie, że poeta mówi w tym ustępie nie o jednym, ale o dwóch utworach: posyła mianowicie Opalińskiemu „List do Marszałka“ jako „przeprosiny“, ale zarazem dołącza do listu jakiś drugi utwór („a (o)to masz rym k'temu, który i t. d.“)

Nie upieramy się stanowczo przy naszej interpretacji — językoznawcy powiedzieliby może, że niema na to dostatecznego dowodu — ale uważamy ją nietylko za możliwą, lecz nawet za prawdopodobną.

A w takim razie tym drugim utworem, zapowiedzianym przy końcu „Listu do Marszałka“, tym drugim utworem, dla którego „Marszałek“ byłby pewnego rodzaju wstępem, oprawą czy dedykacją, — mogą być tylko „Muzy“.

II.

Oba wspomniane utwory, t. j. „List do Marszałka“ i „Muzy“, oddzielano dotąd od siebie dość znacznym przeciągiem czasu. „Muzy pisane przed 1570 r., zaś Marszałek po 1572“ — oto

słowa Brücknera¹⁾, a niektórzy badacze radziby ten odstęp jeszcze bardziej rozciągnąć.

Tymczasem silny związek czasowy obu tych poemacików Kochanowskiego wydaje się nam niewątpliwym. Mniejsza o to, że oba pisane są 13-zgłoskowcem, bo to miara u Kochanowskiego pospolita; mniejsza o to, że „Muzy“ są jakby zapowiedziane po imieniu w ostatnim wierszu „Marszałka“ („Jako mi Muza tuszy“). Ważniejsze są już uderzające pokrewieństwa treściowe, nawet i słowne, chociaż i to bywa zawodne u Kochanowskiego.

Zestawmy jednak niektóre wiersze:

Marszałek:

„Bo byśmy byli wszyscy na pieniądze chciwi,
Jaka ciżba, jakieby mordy być musiały!
Ten stworzywszy część ludzi chciwych na pieniądze,
Mnie, za co Mu dziękuję, stworzył bez tej żądze.
Więc kto będzie chciw na grosz i złoto miłował,
Ten będzie mojej radzie wielce się dziwował.“

Muzy:

„Kto nie woli tymczasem zysku mieć na pieczy,
Łapając grosza zewsząd, a podobno k'rzeczy,
Ale kto ma pieniądze, ten ma wszystko w rękę,
Jego władza, jego są prawa i urzędy.
Nie dziw' tedy, że ludzie cisną się za złotem...“

Marszałek:

Ten stworzywszy część ludzi, chciwych na pieniądze,
Mnie, za co Mu dziękuję, stworzył bez tej żądze.
Ani ja dbam o pompę, ani o infuły;
Uczciwe wychowanie — to moje tytuły.

Muzy:

„Za wami (Muzami) idąc, ani o bogate złoto,
Ani o perły drogiej ceny dbam, jako to
O rzeczy, które wedle swego zabaczenia
Raz mnie szczęście, raz temu da krom uważenia.
Ale to moja praca ...
... abym i w tej śmiertelności,
I potem był u ludzi w powieści uczciwej.“

Marszałek:

„Nie wiedząc, żem ja z inszej gliny ulepiony...“

Muzy:

Ja jeden niech wam (Muzom) służę, a za cześć poczytam
Sobie, że się dróg innych, niż pospółstwo chwytam.

Marszałek:

„A mnie więc, który k'stołu nie umiem błaznować,
Ani, wydawszy, coraz gęby nadstawować...“

¹⁾ Brückner, j. w., str. 47.

Muzy:

„Nie przeto, żebym przed nim stał w pacholeczem kole,
Albo i przy nastołce ciągnął się przez pole...“

Marszałek:

„A tem podobno więcej, że się tego biorę
Patrzeć, skądbym mieć mógł w swej chudobie podporę...“

Muzy:

By mi był nie zostawił ojciec nie po sobie,
Albo żebym nie umiał przestać na chudobie...“

Możnaby miejsc takich przytoczyć więcej! Świadczą one, iż w obydwóch utworach występuje jednak tożsamość idei, myśli, wyrażen¹⁾.

Ważniejsze jest atoli — zdaniem naszym — co innego. W „Liście do Marszałka“ nakreślony został — jak stwierdziliśmy wyżej — pewien autoportret poety. Autoportret ten ma kilka (wymienionych poprzednio) rysów plastycznych, zasadniczych, ale rysów o charakterze ogólnoludzkim; jest to — jeśli tak można powiedzieć — autoportret Kochanowskiego jako człowieka w ogóle, jako jednostki umysłowo-moralnej.

Przy końcu „Listu do Marszałka“ jest natomiast zapowiedź autoportretu innego, ważniejszego, jest mowa o jakimś „właściwym wyrazie“, który ma być „podany wiekowi przyszłemu“, potomności, wieczności, aby unieśmiertelnić autora.

Jasna rzecz, że Kochanowski może tu mieć na myśli tylko portret swój jako poety, bo przecież tylko jako poeta-twórca może przejść do „przyszłego wieku“ i może mu być „znajomy“; zresztą dowodzi tego i wzmianka o „Muzie“. A zatem „właściwy wyraz“ — to chyba charakterystyka siebie samego jako poety, a o tem w „Marszałku“ prawie niema mowy. Oczekujemy więc innego utworu!

Otóż utworem takim mogą być tylko „Muzy“ (lepszy byłby tytuł: „Do Muz“). Utwór ten spełnia dokładnie wszystko, co zapowiedziane jest w zakończeniu „Listu do Marszałka“.

Cały tchnie przedewszystkiem apelem do potomności, pragnieniem unieśmiertelnienia się wobec przyszłych wieków:

„Jednak mam tę nadzieję, że przedsię za laty
Nie będą moje czułe nocy bez zapłaty;
A co mi za żywota ujmie czas dzisiejszy,
To po śmierci nagrodi z lichwą wiek późniejszy,
I opatrzył to dawno syn pięknej Latony,
Że moich kości popiół nie będzie wzgardzony.“

Są dalej „Muzy“ naprawdę „właściwym wyrazem“ poety, bo stanowią jego poetyckie (a poczęści i człowiecze) *credo*, ujęte w kształt jednego z najpiękniejszych, jednego z najbardziej natchnionych płodów jego twórczości.

¹⁾ Podkreśla to częściowo i prof. Brückner, loc. cit.

Przewodnią ideę „Muz“ wskazał najdokładniej Sinko¹⁾. Wywiódł pokrewieństwo dewizy *sobie śpiewam a Muzom* z literatury antycznej: z C. Aureliusza Symmachusa, z Platona i Cicerona, z anegdot Walerjusza Maxima; przypomniał pokrewieństwo „Muz“ z VII satyrą Juwenala.

Mimo tych imitacji czy zapożyczeń, wiersz „Do Muz“ zostanie zawsze przepięknym wyrazem poetyckiego wyznawstwa Jana z Czarnolasu. Zostanie tym wierszem, którego słowa miały honor — natchnąć Mickiewicza w „Improwizacji“ i Słowackiego w „Testamencie“:

„Sobie śpiewam, a Muzom, bo kto jest na ziemi,
Coby serce ucieszyć chciał pieśniami memi?“

„I opatrzył to dawno syn pięknej Latony,
Że moich gości popiół nie będzie wzgardzony!“

Kochanowski przedstawia się tutaj potomności jako człowiek, który był przede wszystkim poetą. Pieśni jego — to była jego radość i duma. Nie znachodził wprawdzie — jak ów platoński Antimachos, czy Symmachus, czy uczeń Antigenedasa — uznania i słuchaczy w zmaterializowanym świecie współczesnym; rozumiała go za życia — jak Amfiona, Orfeusza czy ślepego Homera nad brzegiem morza — tylko natura, owe

„...świercze, które nad łąkami
Ciepłe lato witają głośnie pieśniami“,

ale znajdzie zato cześć, uznanie i sławę u potomnych, znajdzie upragnioną przez starożytnych i renesansistów *immortalitatem*.

Autoportret swój poetyczny kreśli Kochanowski w „Muzach“ zupełnie wedle przekonania antyczno-renesansowych. Służy i chce służyć tylko Muzom; *odit profanum vulgus*, jak Horacy, i dumny jest z tego, że idzie innymi, niż pospólstwo drogami. Jak Petrarca w swych łacińskich utworach, dziękuje Muzom za wyróżnienie:

„Wy mię z ziemi wzwodzicie, wy mię wyłączacie
Z liczby nieznaczej i nad obłoki wsadzacie“.

Z lotu ducha czy z lotu ptaka — jak poeci wszystkich czasów — patrzy na

„...próżne troski ludzkie i niemęską trwozę“,

na omylne nadzieje i błędy.

Nie dba o bogactwa i zaszczyty ziemskie, o zmienne uśmiechy fortuny — jako o rzeczy małej wagi; pragnie tylko dobrego imienia za życia i po śmierci, pragnie gorąco, *ut non omnis moriatur*.

¹⁾ Tadeusz Sinko. Echa klasyczne w literaturze polskiej. Kraków, Krak. Spółka Wydawn., 1923, str. 30—32.

Walczy dalej z „bezecną zazdrością“, z Jędzą zazdrości, z Zoilami, jak każda wybitna indywidualność twórcza. Mówi mu ta Zazdrość:

„Wiem, o co idzie (ci), pisorymie!
Chciałbyś w z i ą ć“.

Poeta odpiesa ostro ten niegodny zarzut (który go może w życiu naprawdę spotykał!) Zostawił mu przecież ojciec kawał ziemi, ma swoją własną chudobę, miał zresztą i ma mecenasa-przyjaciela, Myszkowskiego, który nie żąda od niego służalczości, pochlebstw, panegiryków, ale chce mu zapewnić tylko spokojne *otium* literackie i zupełną swobodę.

Nie brak wreszcie temu poetyckiemu *credo* Kochanowskiego jeszcze jednego rysu typowo renesansowego: Nietylko pragnie nieśmiertelności, ale wie, że i sam daje nieśmiertelność innym, jako poeta. Ceni się z tego powodu! Czy wiedziałyby dzisiaj ktoś o Helenie, Menelausie, Agamemnonie i Hektorze, gdyby nie Homer? Czy bez Pindara zdobyliby nieśmiertelność zapaśnicy i zwycięzcy olimpijscy? A znowu Wergiljusz opiewał bohaterów i bohaterki walk italskich, których bez niego pochłonęłaby toń niepamięci. To samo odnosi się do Horacego, a także do innych starożytnych i nowszych poetów.

We wzmiankach dwukrotnych o zazdrości zawistnej poecie i w tem dumnym, pełnem samowiedzy przypomnieniu unieśmiertelniającej roli poety¹⁾ zdają się odzywać u Kochanowskiego jakieś akcenty osobiste, które można nawiązać do „Listu do Marszałka“. Czyżby to były żale na jakieś dworskie zawiści, na jakichś niegodnych rywalów lub krytyków, czy wyrzuty w stronę jakichś nie rozumiejących wagi poezji i poety, zbyt wymagających, niewdzięcznych lub płaskich mecenasów? My przynajmniej — może nietrafnie — wyczuwamy tutaj coś takiego.

I jeśli w dalszym ciągu wiersza „Do Muz“ wymienia poeta Piotra Myszkowskiego, jako t. zw. „mecenas przyjacielskiego“, „mecenas rozumiejącego“, — to nie widzimy w tem jedynie zdawkowego, humanistycznego hołdu i komplimentu.

¹⁾ Wprawdzie i apostrofy do Zawiści (*Livor, Invidia*) i świadomość unieśmiertelniania przez poezję — to *loci communes* poezji renesansowej, ale w „Muzach“ oba te motywy są widocznie zaktualizowane. O „bezecnej zazdrości“ i „jędzy“ mówi poeta dwukrotnie i to z silnem zabarwieniem uczuciowem. W ustępie o rozdawaniu nieśmiertelności czyni poeta znamienne uwagi:

„... a dzielność milczana
Ledwie nie toż jest, co i gnuśność pokopana“,

a na końcu jakby o swoim prawie unieśmiertelniania:

„O nowszych (poetach) niech czas sądzi za czasy przyszłemi“

i z impetem, odrzuciwszy jednym ruchem jędzę Zazdrości, śmiało przechodzi do sławienia Myszkowskiego.

Zwracamy uwagę na to, że biskup Piotr Myszkowski zajmuje w wypowiedzeniach Kochanowskiego stale to samo stanowisko wyjątkowe, nie dające się porównać nawet z późniejszym stanowiskiem Zamoyskiego. W „Muzach“ Myszkowski jest jakby przeciwstawiony — jako jedyny prawdziwy mecenas-przyjaciel — jakimś innym, bliżej nieznanym ludziom, czy niedoszłym opiekunom poety.

W tem miejscu właśnie tkwi jakaś ukryta wycieczka przeciw komuś na dworze, czy przeciw stosunkom dworskim wogóle, tak żywo krytykowanym w „Marszałku“.

W „Muzy“, podobnie jak w wiele innych utworów Kochanowskiego, wtrącona jest klasyczna wstawka, obrazek o walce bogów olimpijskich z Gigantami, który zajmuje kilkadziesiąt wierszy utworu. Poza tą wstawką, pożądaną ze stanowiska poetyki humanistycznej, cały utwór ma charakter programowy czy raczej wyznaczy. Świadczy o tem nie tylko początek wiersza „Do Muz“ (ww. 1—36), nie tylko cała jego część II (ww. 63—103), ale i zakończenie, t. j. końcowa apostrofa do „Muz“:

„A ja, o Panny, niechaj wiecznie wam hołduję,
I żywot swój na waszych ręku ofiaruję,
Kiedy ziemi zleciwszy śmiertelne zewłoki,
Ogniu równie prędkiemu, przeniknę obłoki“.

Od Muz zaczął Kochanowski swój poemat, z Muzami go kończy. Urodził się poetą i poetą pragnie umrzeć, ulatując w kręgi duchów nieśmiertelnych.

W „Muzach“ zamknął poeta pewne tchnienie wieczystości, zamknął te rysy swoje, jako poety, o które mu najbardziej chodziło. Dał w nich naprawdę „swój właściwy wyraz“ — potomnym wiekom.

I dlatego zaryzykowaliśmy łączenie tego utworu z „Marszałkiem“, z którym go wiąże jeszcze ten wspólny niepokój wewnętrzny, te same zwichrzone uczucia, stojące u kolebki obu wierszy.

Stanisław Łempicki.

O jednej pieśni J. Kochanowskiego.

Chodzi tu o pieśń, rozpoczynającą się od słów: „Wy, którzy pospolitą rzeczą władacie...“, którą Kochanowski umieścił najpierw jako drugi chór „Odprawy posłów greckich“, a następnie włączył do zbioru pieśni. O genezie tego utworu były wypowiedzane różne sądy, jednak, jak wynika z poniższych wywodów, nietrafne.

Prof. Sinko reprezentuje pogląd, usiłujący związać powstanie tej pieśni z tradycją klasyczną. W komentarzu do swego wydania „Odprawy“ uczony ten wypowiada zdanie, że pieśń omawianą napisał Kochanowski jako chór do tragedji,